

CHAIM ZYLBERKLANG ur. 1921; Żółkiewka



Tytuł fragmentu relacji	Cheder w Żółkiewce
Zakres terytorialny i czasowy	Żółkiewka; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Szkoła

Cheder w Żółkiewce

Gdy ukończyłem trzy lata, mama zaprowadziła mnie na naukę do chederu, prywatnej żydowskiej szkoły, znajdującej się w domu nauczyciela – osoby umiejącej czytać i pisać w jidysz i w świętym starohebrajskim języku „Łoszn Hakodesz”, w którym jest napisana Tora – Pięcioksiąg, Talmud i inne religijne książki. Tym językiem posługują się w modlitwach pobożni Żydzi w diasporze oraz w Izraelu, w tym także ci, którzy oczekują na Mesjasza i żyjąc w państwie Izrael, nie uznają go. W drodze do chederu, aby mnie zachęcić do nauki, mama kupiła mi w piekarni słodki obwarzanek i trochę cukierków. W chederze było już trochę dzieci w wieku od 3 do 6 lat, które uczył mełamed - pan Bencjon Gryner. Po naszym przyjeździe do izby lekcyjnej, nauczyciel wstał i kazał dzieciom uczyć się, a potem rozmawiał z mamą, która wpierw dała dzieciom trochę cukierków. Uczył nas modlitwy tłumacząc na jidysz. Uczyłem się dobrze, toteż po skończeniu 6 lat, posłano mnie do rabina na egzamin. Po egzaminie rabin napisał: Tow- Mead., to znaczyło: bardzo dobrze i chwalił mnie do ojca mówiąc, że na pewno zostanę sławnym rabinem. Z tej okazji u nas w domu było święto. Ze swej strony mama chwaliła się do zaproszonych sąsiadów, że syn jej dobrze się uczy i może nawet będzie rabinem. Wówczas szczytem kariery społecznej dla Żydów była funkcja rabina. Mając 13 lat w trakcie obrzędu Bar Micwa, musiałem dowieść, że umiem się już modlić jak inni Żydzi i mogę nosić tefilin. Gdybym żył wyłącznie wśród Żydów, może zostałem rabinem, ale ja wychowywałem się przede wszystkim z Polakami. W czasie uczęszczania rano do szkoły powszechnej, po południu do chederu chodziłem coraz rzadziej i takim sposobem oddalałem się od głębszego poznania religii żydowskiej. Mając 7 lat, razem z polskimi dziećmi zacząłem uczęszczać do siedmioklasowej szkoły powszechnej. Uczyliśmy się wszyscy tych samych przedmiotów, jedynie w czasie lekcji religii prowadzonej przez księdza, żydowskie dzieci wychodziły na korytarz. Gdy żydowska nauczycielka po polsku uczyła nas religii żydowskiej, na ten czas polskie dzieci wychodziły z klasy. Na lekcjach religii żydowskiej nie uczono nas jak się modlić – to należało do obowiązków nauczyciela w chederze, ale raczej wykładano nam historię oraz tradycję związaną z obrzędami i świętami żydowskimi. Pierwsza klasa mieściła się w budynku, w którym jak dawniej, tak i obecnie jest poczta. Uczęszczałem do klasy I a. Naszą nauczycielką była pani Draganówna. Była to pani niedużego wzrostu, o okrągłej, miłej twarzy, łagodna w obejściu, uśmiechnięta. Była bardzo dobrym człowiekiem i pedagogiem. Nie robiła różnicy pomiędzy Żydami i Polakami. W razie uczniowskich konfliktów, nawet bójk, jej hipnotyzujący wzrok i miłe słowa natychmiast uśmierzały wszelkie niepokoje. Uczyła mnie też

w klasie drugiej. Po sąsiedku była klasa I b, której wychowawcą był rudowłosy pan Kogut. On nas uczył śpiewu. W klasie trzeciej, moją nauczycielką była pani Milanówna, później po mężu – Sobolewska. Była wysoką kobietą o pociągłej twarzy i długim nosie. A że uczyła nas niemieckiego, to na pytanie „was is das”, gdy ona nie słyszała, mówiono „die lange nas”. Ona była poważna, wymagająca i umiała trzymać nas krótko i na dystans, ale mnie lubiła, gdyż byłem cichym chłopcem unikającym kłótni, a ponadto dobrze się uczyłem. W domu, przy stawie pana Walczaka uczyłem się w czwartej klasie, a naszym wychowawcą i nauczycielem był niski, szczupły, wysportowany, mądry, sprawiedliwy w ocenach i sympatyczny w obejściu pan Tetiuk. W czasie zatargów uczniowskich zawsze stawał po stronie słabszego. Mówiono o nim, że jest socjalistą i jako taki był w niełaskach u dyrektora. W piątej klasie naszym nauczycielem był wysoki, przystojny brunet, dawny dyrektor – pan Kobielski. Miał dużą praktykę w tym zawodzie, był dobrym nauczycielem i choć czuliśmy przed nim respekt, a nawet bojaźń, to gdy go bliżej poznaliśmy, to go nawet polubiliśmy i dużo się od niego nauczyliśmy. Żałuję bardzo, że moja edukacja zakończyła się na piątej klasie szkoły powszechnej. Z tej przyczyny nie umiem dość dobrze pisać i poprawnie wyrażać się po polsku. Z wielkim rozrzewnieniem wspominam polskich nauczycieli z Żółkiewki, którzy byli nie tylko dobrymi pedagogami i wychowawcami, ale przede wszystkim sprawiedliwymi ludźmi, którym obca była rasowa i wyznaniowa dyskryminacja. Przypominam sobie też stosowany przez władze przymus uczęszczania do szkoły i sankcje aresztu (kozy) w stosunku do rodziców zaniedbujących obowiązki posyłania dzieci do szkoły. Przy posterunku była izba – areszt – potocznie nazywany kozą, w której komendant policji zamykał ojców na jedną lub dwie doby, a jedzenie donosiła rodzina i to był najskuteczniejszy środek na takie zaniedbanie obowiązków rodzicielskich. Mój ojciec również tam kilkakrotnie przebywał, a my nosiliśmy mu jedzenie. Gdy ukończyłem piątą klasę, a wtedy byłem już dużym chłopcem, rodzice zdecydowali, że powinienem zakończyć naukę w szkole i zacząć się uczyć rzemiosła. W tym celu na kilka lat oddali mnie do krawca, to tzw. terminu, z czego na początku byłem oczywiście zadowolony, bowiem nie musiałem już się uczyć i chodzić do szkoły. Krawiec, u którego byłem uczniem, zresztą jak i inni fachowcy, nie był skłonny uczyć mnie zawodu, ale raczej traktował jak swego służącego do wszystkiego. Był to dobry, ale nerwowy człowiek i nieraz bez powodu mnie karcił. Miał dobrą, mądrą żonę i dwie dobrze wychowane córki. Przez okres roku nauczył mnie zaledwie jak w żelazku do prasowania rozżarzyć węgle z drzewa tak, aby było odpowiednio gorące do prasowania, oraz jak obszywać dziurki od guzików, albo jak robić takie guziki. Jakie miałem wyjście z tej bezsensownej pracy? W domu była dyscyplina, ale Bóg wysłuchał moje modlitwy i samo życie położyło kres mojej rzekomej nauce. Pomimo sprzeciwu krawca, który twierdził, że włożył dużo wysiłku w moje szkolenie, ojciec pragnąc bym jak on został kupcem, odebrał mnie z terminu.

Data i miejsce nagrania	2000-07-27, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"